

## Odbudowa WARSZAWY



— Pan od rysunków ma dzisiaj rękę skaleczoną — powiedziała Marysia, która zawsze tego rodzaju „ważne nowiny“ przynosi do klasy.

— O, wa, wielkie rzeczy odezwał się Franek. — Nie się latem palec obierał Nowinka nie była bardzo ważna, nie mniej jednak gdy pan wszedł do klasy wszystkie oczy zwróciły się właśnie na jego rękę. Była rzeczywiście zabandażowana. Marysia mówiła prawdę. Ale ta Marysia jest taka niewychowana, że zaraz musiała podnieść dwa palce do góry i spytać ni w pięć ni w dziewięć.

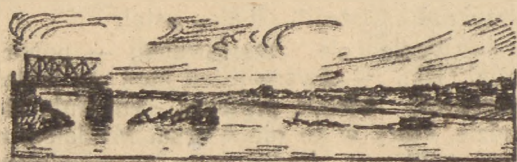
— Gdzie się pan tak skaleczył w rękę? Głupia. Co to kogo może obchodzić? I co sobie pan o nich pomyśli? Władek aż syknął a Franek skrzywił się z niesmakiem.

— Wścibska. Pan uśmiechnął się i odpowiedział: — Ranny jestem. Ten pan od rysunków zawsze żartował i nawet gdy deszcz lał, na podwórzu było błocko i wszyscy w kasie siedzieli z nosami na kwintę, pan potrafił coś tak powiedzieć, że się od razu wesoło robijo.

— Ranny zostałem — powtórzył pan — na froncie pracy. Otarłem sobie łopata rękę. Ale to nic. Na przyszły raz będę uważniej pracował.

— A co pan robił łopata? To pytanie zadała już nie Marysia, lecz Witek i wszyscy je zaaprobowali.

— Co robiłem łopata? — powtórzył pytanie pan. — Dobrze, że zaczęliście. Właśnie o tym chciałem z wami dzisiaj mówić. Uprzątałem gruz z ulicy. Wrzesień jest miesiącem odbudowy Warszawy. O tym chyba wiecie?



— Wiemy. — No więc odbudowujemy Warszawę. Odgruzowujemy Starówkę, odbudowujemy ogródki jordanowskie.

— Takie jak naprzeciw naszej szkoły? — Właśnie takie. Ogródków tych będzie szesnaście. Niektóre tylko remontujemy a niektóre trzeba budować od nowa. Na przyszły rok wszystkie dzieci Warszawy muszą znaleźć w nich miejsce.

— I my też? — Naturalnie. Będą tam ślizgawki, boiska, dla małych dzieci baseny z piaskiem. — Mój tatuś też w niedzielę pracował — odezwał się Tadek.

— A moja siostra dopiero po południu wróciła.

— Tak. Wszyscy muszą pracować. Warszawa jest bardzo zniszczona. Tego nie trzeba powtarzać. Widzicie to sami i odczuwacie na własnej skórze. Cały naród bierze udział w odbudowie Stolicy. Z wszystkich stron kraju przysyłają tu pieniądze, materiały... Śląsk buduje nam most, młodzi chłopcy z Ochotniczej Brygady Odbudowy Warszawy poszerzają i przedłużają ulicę Marszałkowską, przyjeżdża pomagać młodzież z zagranicy. Zburzyli Niemcy piękną Warszawę, spalili domy, zostawili po sobie ruiny i zgłiszcza. Ale my, przecież żyjemy. I my tę Warszawę odbudujemy żeby był jeszcze piękniejsza niż przedtem...

Czytaliście pewno gazety, słyszeliście przez radio jak Pan Prezydent powiedział: „MUSIMY ODBUDOWAĆ STOLICĘ POLSKĄ WSPANIALSZĄ I PIĘKNIEJSZĄ NIŻ BYŁA, ABY DAĆ ŚWIATU DOWÓD NASZEJ WOLI I ZDOLNOŚCI TWÓRCZEJ, ABY PRZEKREŚLIĆ ZAKUSY WROGÓW, PRAGNĄCYCH NASZEJ SŁABOŚCI LUB ZAGŁADY“.

— Proszę pana, a my to tak nie. Będziemy siedzieć i patrzeć.

— A wy... — pan zamyślił się — Wy przede wszystkim musicie dbać o swoją szkołę. Żeby była porządna, żeby była czysta. I uczyć się. Jak najwięcej uczyć się, żebyście mogli potem lepiej budować i przede wszystkim my. My zaczniemy budować Warszawę a Wy musicie skończyć.

— Ee — czekaj tatka latka — mrukał Franek.

— Wcale tak długo czekać nie będziemy. Bo już nawet w tym roku cała młodzież weźmie udział w odbudowie szkół. Szkół jest mało, są zniszczone, nie możemy czekać aż nam dorośli odbudują — sami musimy zabrać się do roboty. Młodzież sama odbuduje szkoły.

### Niech rośnie spod gruzów...

Zar cegieł czerwonych, piach sypki wiślany, pokryte rdzy brązem żelastwo i szyny...  
Budować Warszawę, wygoić jej rany  
musimy! musimy! musimy! musimy!

Przejazdy i mosty, podziemne tunele z żelaza, cementu i piasku jak złoto  
wznosimy, stawiamy dla przyszłych pokoleń:  
roboty! roboty! roboty! roboty!

Ze zgłiszczy i ruin, z martwoży i gruzu,  
wznosimy Warszawę od podstaw, od nowa.  
W promieniach jesieni, w stukocie i kurzu  
budowa! budowa! budowa! budowa!

Niech rośnie spod gruzów — aż w niebo  
błękitne  
na podziw narodów, na wieczną swą  
chwale

Niech białą kamienic i światła zakwitnie  
wspaniała! wspaniała! wspaniała!  
wspaniała!

M. MICHALSKA



14 września 1947 roku minęła trzecia rocznica WYZWOLENIA PRAWOBRZEŻNEJ WARSZAWY (Pragi)

255

# NOCNE ZEBRANIE

[Wyjątek z powieści pt. „NASZE SPRAWY”]

*Akcja rozgrywa się w małym miasteczku w Związku Radzieckim. Dzieci powróciły z ewakuacji i zastały swoje rodzinne miasto w ruinie. Ze szkoły pozostały zgliszcza. Nauczyciel zapowiedział, że tego roku szkoły nie da się odbudować i że lekcje będą się odbywały w gmachu szkoły średniej (dziesięciolatki). Tegoż dnia wszystkie dzieci otrzymały tajemnicze liściki: „Przyjdź dzisiaj, 14 maja 1943 r. o godz. 10 wieczorem, do spalonej szkoły.”*

IKS”.

*Zaciekawione dzieci zgromadziły się o oznaczonej porze przed szkołą.*

— Często sobie myślę: jaki też dziwny mam charakter! Przekonany byłem, że wszystkie te liściki, to czyjś żart. A im bardziej zbliżał się wieczór, tym bardziej męczyła mnie ciekawość. Już o dziewiątej wyskoczyłem z domu i pobiegłem do wieży ciśnień, przy której umówiłem się z Andrzejem. On już tam był.

Poszliśmy w kierunku szkoły stojącej nad rzeką na samym końcu miasta. Z początku rozmawialiśmy głośno, dąc przez niebrukowane ulice, przy których zza płotków zwisały się gałęzie bżów, a za bżami stały domki z ciemnymi oknami. Po obydwu stronach drogi sferczały oświetlone księżycem kominy, wały się cegły i spalone kawałki drzewa, spod których widać było poręcze żelaznych łóżek. Andrzej zerknął na nie bojaźliwie a i mnie było nieswojo. Zdawało mi się, że na tych przywalonych ceglami łóżkach ktoś leży.

Na końcu przedmieścia widniało wzgórze, na którym stała szkoła. Gdy podeszliśmy bliżej i dobrze się przypatrzyli, krzyknęliśmy aż ze zdumienia: tam na wzgórzu, na płacyku przed szkołą tłoczyło się już conajmniej czterdziestu chłopców i dziewczynek.

Kiedy podeszliśmy do nich zawołali:

— O, jeszcze dwóch!

— To wyście pisali?

— Czy w wście cośkolwiek o tym?

— Gdzie znaleźliście karteczki?

Powiedzieliśmy, że wiemy nie więcej niż oni. Wtedy wszyscy zaczęli domyślać się i robić najrozmaitsze przypuszczenia.

— Zawracanie głowy i nie więcej — powiedziała Halina (stała już narzuciwszy na ramiona sweterek) — Ten kto pisał te liściki na jawno śpi sobie snem spokojnym, a my tu szcękamy zębami z zimna.

Nie odpowiedzeli jej — jeżeli już napisał to znaczy, że i przyjdzie chociażby żeby zobaczyć co z tego wyszło.

— Dobrze byłoby nabrać go i odejść. Co, chłopcy?

Timka Sadlikow wyskoczył naprzód, poprawił czapkę, która zjechała mu na nos i zaczął mówić szybko urywanie:

— Nie! Poczekajcie! Wiecie co? A może to Ośka Dimin wrócił... co?

Wszyscy zamysłili się. Ośka był moim bliskim przyjacielem. Pomyślałem nawet, że może Timka ma rację, bo Dimin zawsze lubił wszelkie tajemnicze historie. Ale tu odezwał się Misza Morozow:

— Po co głupstwa po próżnicy pleść? Wszyscy doskonale wiedzą, że Ośka u-

ciekł z Swierdłowska na front i zginął przy wysadzeniu w powietrze niemieckiego czołgu.

— Kłamstwo — powiedział ktoś — Ośka utonął przecież, podczas obrony Sewastopola.

Wszyscy zaczęli się kłócić jak zginął Ośka i kłócili się póki nie rozległ się okrzyk:

— Patrzcie! Jeszcze dwóch!

Spojrzeni w tę stronę i zamikli.

Ścieżką prowadzącą na pagórek szło dwóch chłopców. Jeden wysoki, szeroki w ramionach, w ciemnym ubraniu, drugi mały, chudy w białej koszuli i czarnych spodniach. Zdawało mi się, że ten większy to nasz sąsiad Jaszka Kriwochiża. Zamilkliśmy. Timka uderzył się dłonią po głowie i patrząc na mniejszego szepnął:

— Niech pęknie jeżeli to nie Ośka!

— Skąd znowu Ośka?

Znowu przez chwilę milczeli.

— Chód jakby Ośki. Podskakuje.



— Nie! Nie może być!

— Oj, dziewczęta, prawda, to zdaje się Ośka!

— No tak, Ośka!

— Ośka! — krzyknęli nagle wszyscy.

Rzeczywiście, był to Ośka Dimin.

Rzuciliśmy się ku niemu. Otoczyliśmy go. Wszyscy krzydzeli, skakali, klaskali w ręce. Timka ze wzruszenia bił się kulkami po ramionach i kuksał towarzyszy. Jaszka uśmiechał się, dumny i szczęśliwy, jakby cały ten bałagan wywołało nie pojawienie się Ośki, lecz jego. W tłoku zgnieł mi nogę.

I w całym tym harmiderze tylko jeden człowiek pozostał spokojny. To był sam Ośka.

Niewielkiego wzrostu, zwinny, spokojnie uśmiechał się zwracając głowę, to w jedną to w drugą stronę i zwięźle odpowiadał na niezliczone pytania.

— Kiedyś przyjechał? Wczoraj? Dzisiaj?

— Przyjechałem wczoraj o dziewiątej wieczorem

— I do tej pory do nikogo z nas nie zaszedłeś?

— Tak. Dla pewnej przyczyny.

— Czy to prawda, żeś był na froncie?

— Biłeś się pod Sewastopolem, tak?

— Uciekłem na front, ale nie dojechał.

— Złapali?

— Tak, po czterestu kilometrach drogi.

Nie wiem jak długo wypytywałem go. Na pewno bardzo długo. W końcu Halina powiedziała:

— A teraz przyznaj się: toś ty podrzucił karteczki?

— Nie, podrzucił je Jaszka, napisałem ja.

— No tak, chcieli nam zrobić niespodziankę.

Ośka przestał się uśmiechać.

— Nie, powiedział bardzo poważnie — to nie niespodzianka. Poprostu musiałem zebrać was wszystkich w bardzo ważnej sprawie.

Z początku, gdy Ośka powiedział „w ważnej sprawie“ przycichliśmy, a potem jeden przez drugiego zaczęliśmy dopytywać się co to za sprawa. Ale Ośka powiedział:

— Poczekajcie. Tak, to nic z tego nie wyjdzie. Siadźcie tu na trawie i zrobimy zebranie.

Rozsiadaliśmy się. Ośka wszedł z Jaszka na kamienny ganek i zaczął grzebać się w połowej torbie, którą miał przewieszoną przez ramię.

— Poświęć mi — powiedział.

Na piersi Jaszki wisiała drewniana skrzyneczka, Jaszka pokręcił rączką, zawarezało i na skrzyneczce zapaliła się mała lampka. Ośka długo przeglądał jakieś papierki, wzdając niemal po nich nosem, a my patrzyliśmy na niego siedząc na mokrej od rosy trawie.

— Dziękuję!

Jaszka przestał kręcić. Rozpoczęło się nasze historyczne zebranie.

— Przyjechałem — powiedział Ośka — wczoraj wieczorem, zdażyłem widzieć się tylko z Jaszka Kriwochiżem i on mi powiedział, że szkoły w tym roku nie odbuduje się i że będziemy mieli lekcje w dziesięciolatce (szkole średniej).

— Prawda — odezwał się ktoś.

— Tak i po prostu dziwię się jak wy możecie znieść to i tylko jęczeć.

— A cóż mamy robić?

— Powinniście sami odbudować szkołę i już!

— Co-o?

— Jak to „sami“?

— Zwyczajnie. Zrobić dach, wstawić ramy okienne, położyć podłogi, wstawić drzwi...

— I wszystko sami?

— Sami.

— Chłopcy, on zwariował!

Wszyscy zaczęli krzyczeć, ale Jaszka krzyknął „Ciszej!“ i hałas ustał.

— Wcale nie zwariowałem — powiedział Ośka — zawsze jeżeli ktoś ma jakieś naprawdę wielkie projekty, znajdują się ludzie, którzy w to nie wierzą. Myślałem o tym całą noc, dzisiaj rano rozmawiałem z Jaszka i on ze mną się zgadza.

— Głupstwa wymyślasz, Ośka — mrucnęła Halina. — A ty Jaszka też. Wszystko to fantazje.

— Dobrze! Więc ja wam na cyfrach wykażę, że to nie głupstwa. Jaszka, poświęć.

(Dokończenie na str. 3)

## NOCNE ZEBRANIE

(Dokończenie)

Jasza znowu zakręcił swoją maszynkę i Ośka patrząc na jakiś papierek ciągnął dalej:

— Dzieci z naszej szkoły w mieście jest 200. A w szkole dwadzieścia siedem okien. Znaczą, że na każde okno przypada siedmiu uczniów. Podczas wojny nauczyliśmy się wiele. Chłopcy ze szkół rzemieślniczych na przykład obsługują całe fabryki i pracują przy prawdziwej budowie. Czyż siedmiu ludzi nie potrafi zrobić ramy do okna? Teraz dalej...

I Ośka omówił wszystkie rodzaje prac budowlanych dowodząc, że jeżeli zgodnie weźmiemy się do roboty — to zakończymy remont na 1 września.

— Skończyłem; kto chce zabrać głos?

Z początku nie występował nikt, tylko wszyscy krzyczeli, każdy swoje. Nagle wstała Halina. Hałas przycichł.

— Ja chcę mówić.

— Proszę.

— Mówisz, że jest nas 200. Nie podobnego. Właśnie najlepszych starszych dzieci nie ma. Jedni wyjechali do szkół rzemieślniczych, inni pracują w warsztatach. Czy poprosisz ich, żeby nam pomagali, kiedy oni i tak mają dość roboty?

— Wcale nie będą ich prosił. Ani mi to do głowy nie przyszło.

— No więc właśnie. Ci co tu są mało znajdują się na budownictwie.

— Nauczają się — powiedział Ośka.

— Kto ich nauczy?

— Jasza nauczy. On wszystko umie robić. Będzie naszym naczelnym inżynierem.

— Jasza sam chciał iść do pracy.

— A teraz nie pójdzcie.

— Jak chcecie. Ja tylko uważam, że z takimi robotnikami nie wiele się zrobi.

— Znaczą się, że i z tobą nie się nie zrobi?

— Ja o sobie nie mówię.

— A cóż myślisz, że inni głupszy od ciebie?

Dzieci zaśmiały się.

— Siadaj — powiedział Jasza.

Teraz wstał syn dentysty Oleg Lokmowski, bardzo porządny, czystutki chłopczyk. Uśmiechając się powiedział:

— Bardzo mnie interesuje, dlaczego Ośka Dimin, jeżeli chciał zwołać takie ważne zebranie nie zawiadomił po prostu nas wszystkich, tylko zaczął podrzucać jakieś tajemnicze karteczki?

— To bardzo proste — odpowiedział Ośka. — Jeżelibym zwyczajnie ogłosił, że zwołuję zebranie, część z was nie przyszłaby. Cośby tam przeszkodziło. A tak wiedziałem już na pewno, że każdy przyjdzie. Ale to nie ma nic do rzeczy.

— Przepraszamy bardzo. A teraz pozwólcie przejść do rzeczy. Ośka powiedział na przykład, że mamy położyć dach podłogi itd. A pozwólcie zadać interesujące pytanie: skąd na przykład Ośka weźmie deski i gwoździe, jeżeli prawdziwym budowni czym trudno o nie?

Zamilkł i zacierając ręce patrzył na Ośkę.

— Dobrze, odpowiem ci. Jasza poświęć.

Ale Jasza nie zdążył zapalić swojej lampki, gdy zerwał się Timka, podskoczył na miejscu, machając rękami:

— Nie, Ośka! Poczekaj. Ja mu odpowiem. Dlatego, że prawdziwi budownicy nie będą szperać op całym mieście szukając desek, a my możemy. A gwoździe! Każdy przyniesie dziesiątek — masz już dwa tysiące. U wujka Grzegorza komora cała od tyłu takimi gwoździami upstrzona. A pod mostem koło Janowej Góry, dwie deski walają się i nikt ich nie bierze. Sam widziałem.

— Zrozumiałe? — spytał Jasza Olega.

— Zupełnie zrozumiałe. Ale pozwólcie mi zadać jeszcze jedno interesujące pytanie: skąd wziąć pale? Czy te również walają się wszędzie?

— A ot skąd — zaczął Ośka, ale Tinika znowu przerwał mu:

— Ośka, poczekaj. Wicie skąd? Dwanaście kilometrów stąd w górę rzeki są w lesie na rzece przeszłokody przeciwczołgowe. Odrąbajcie sosny zrabane. Odrąbać gałęzie, związać tratwę i spławić tu rzeką.

— Zrozumiałe? — znowu spytał Jasza.

— Zrozumiałe. Ale mam jeszcze jedno pytanie.

Tu już i Halina nie wytrzymała.

— Wkoło Macieju „skąd i skąd“. Powiedzione było, że każdy przyniesie.

— Pięknie! A teraz takie pytanie...

Cierpliwość Ośki wyczerpała się Zsedł po schodkach niżej.

— Chcesz? Odpowiem ci odrazu na wszystkie twoje pytania. Jeżeliby wszyscy siedzieli i tak jak ty mędrkowali dlaczego to niemożliwe, a dlaczego tamto niemożliwe to okazałoby się, że wszystko jest niemożliwe i nie byłoby na świecie ani radia ani samolotów. A dla prawdziwego człowieka tylko to jest ciekawe, co wydaje się niemożliwym.

Odezwały się głosy „Ślusznik!“ „Prawda!“ — i wszyscy zaczęli bić brawo.

Ja sam byłem początkowo przeciwny planowi Ośki. Ale kiedy posłyszałem jak Oleg zadaje swoje pytania, postanowiłem „choćaby trzeba było ręce po łokcie urobić, chociażby trzeba było całe miasto do góry nogami postawić, musimy szkołę odbudować!“

Na wniosek Ośki od razu wybraliśmy Komitet Odbudowy Szkoły (K.O.S.) do którego weszło pięcioro dzieci. Przewodzącym został Ośka, a członkami: Halina, Jasza, Timka i ja.

Tłum. z rosyjskiego Zofia Kwiecińska

B. J.

1)

## MYSIA BAJECZKA

Gdzieś na strychu wśród pamiętek,  
Pośród kufków i rupieci,  
Mieszkał sobie ród myszątek.  
Wdowa myszka, z czworgiem dzieci.  
Dawniej dobrze im się działo,  
Kiedy ojciec żył na świecie,  
Myszki zdrowo się chowały,  
I tłusciutki były dzieci.  
Bo na strychu, starym strychu,  
Myszek było bardzo wiele,  
Żyły sobie skromnie, cicho,  
A bawiły się w niedziale.  
Nie słyszały nic o Kocie,  
Tylko matki dla przestrogi,  
Gdy ich synek coś napsocił  
Wspominały o nim z trwogą.  
Więc słuchały myszki drżące,  
Jak się skrada po cichutku.  
Jakie oczy ma błyszczące,  
Kiedy widzi mysz tłusciutką.



Tylko w nocy o nim śniły,  
W cichej norce, w ciemnej norce,  
Kiedy w dzień nie były grzeczne,  
Kiedy za dnia nabroiły.  
A tak czuły się bezpieczne.  
Nie wiedziały myszki o tem,  
Jak nie długo i jak krwawo,  
Przyjdzie im się spotkać z... kotem  
Teraz żyły wciąż zabawą  
Gospodarne mysie matki  
Pracowały w dni powszednie,  
Tylko czasem do siasiadki,  
Szły na plotki poobiednie.  
Tak im schodził dzień zimowy,  
Wkoło domu, w gospodarstwie.



Zaś ojcowie szli na łowy  
I rządzi w mysim państwie.  
W święta wszystkie i niedziele,  
Szli do klubu „Mysiej Dziury“.  
Pod klubowe trzy fotele,  
Co nie miały nóg i skóry.  
W kącie stały połamane,  
Zakurzone i obdarte,  
Były miejscem wymarzonem,  
Na rozinową i grę w karty,  
A czasami przy fajeczce,

Poruszając wąsikami,  
Przy kieliszku i szklaneczce,  
Roztrząsali ważne sprawy.  
I mówili często: „Wiedzie,  
Że tak dobrze nigdzie nie jest,  
Jak w tym szarym mysim świecie“  
Lecz, niestety, dnia pewnego,  
Zimowego...  
Ponurego...  
Kot się zjawił, kot niecnota.  
Gdy spostrzegli myszy kota —  
Aż im wąsy w dół opadły  
I przestały bić serduszka,  
Aż ogonki im pobladły,  
I zdrząły mysie uszka.  
Kot uśmiechnął się wesoło  
I powiedział do rodziny,  
Gdy uważnie spojrzął w koło,  
„Dziś się tutaj sprowadzimy“.  
A na strychu, cichym strychu,  
Co się działo zaraz potem,  
Jak odważne szare myszy  
Rozpoczęły walkę z kotem,  
Jak on napadł na nie z góry,  
Jak mu oczy zaświeciły,  
I jak myszy się bronily,  
Jak myślały, że bój krwawy,  
Bohaterstwo ich i trwoga,  
Uratuje mysią sprawę  
I straszego wygna wroga.



(Dalszy ciąg nastąpi)

# Już są banie na sprzedanie



— Kumciu, czy wiecie,  
są już na targu banie.  
— Tak, a gdzieście je widzieli?  
— Na tym nowym straganie.

— A duże są? — Wielkie,  
aż się kumcia złęknie!  
Po dwadzieścia ki'o ważą,  
tak urosły pięknie.

— A ceglaste są? — A jakże,  
ceglaste i w prążki,  
takie mają prążki  
jak zielone wstążki.

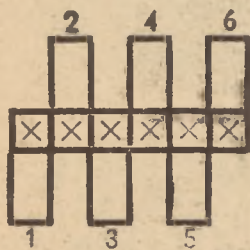
To dobrze, kupię i ja  
ze ćwierć kilo bani  
na zupę, będzie obiad  
i zdrowy i tani.

LUCYNA KRZEMIENIECKA



## KĄCIK ROZRYWKOWY

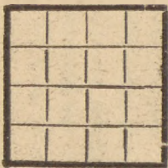
### LAMIGŁÓWKA



W kratki figury  
wpiszcie litery w ten  
sposób, aby powstało  
sześć trzyliterowych  
wyrazów, czytanych  
z góry na dół. Rząd  
liter (pierwsze litery  
wyrazów w kolumnach  
parzystych) oznaczo-  
ny krzyżykami da  
wam rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Inaczej wawóz.  
2. Znana postać Starego Testamentu. 3.  
Przetwór z mleka. 4. Nazwisko słynnego  
szybkobiegacza. 5. Okres czasu w historii.  
6. Zwierzę domowe.

### MĘCZYGLÓWKA II.



W kratki kwadratu  
wpiszcie cztery cztero-  
literowe wyrazy, dają-  
ce czytać się zarówno  
poziomo, jak i pionowo.

Znaczenie wyra-  
zów: 1. Bryła, dająca  
się łatwo toczyć. 2.

Inaczej czar. 3. Przyrząd, służący do wy-  
sadzania ładunków prochu. 4. Dokumenty  
sprawy.

### MĘCZYGLÓWKA I

1. Pospolite zwierzę pocią-  
gowe 1 . . . 1
2. Bardzo pożyteczne zwie-  
rzę domowe . . . . 2
3. Zwierzę pilnujące dobyt-  
ku . . . . 3
4. Zwierzę dające bardzo  
zdrowe mleko . . . 4 .
5. Ogromne zanikającego ga-  
tunku zwierzę . 5 . . . .
6. Zwierzę, które nas odzie-  
wa . . . . 6
7. Zwierzę hodowane dla  
smacznego mięsa . . . . 7 . .
8. Egzotyczne zwierzę o b.  
długiej szyi . 8 . . . .

Nazwijcie powyższe zwierzęta i nazwy  
te wpiszcie rzędami na miejsce kropek  
i cyfr.

Litery, w punktach, oznaczonych cyfra-  
mi, odczytane według kolejności tychże  
cyfr — dadzą rozwiązanie.

### ZAGADKI

1. Z wierzchu zielona,  
we środku biała,  
w ogródku Kachny  
pięknie dojrzała.  
Ma kształt serduszka,  
a zwie się . . . . .

2. Liczka mają krasne,  
niby malowane,  
dojrzały wysoko,  
jakże je dostanę?
3. Mienia się fioletem,  
dzieci są im rađe,  
z nich mama usmaży  
pyszną marmoladę.
4. Co to za owoc  
z ogromną głową?  
Pestek w środku co niemiara,  
chętnie je skosztuję zaraz.
5. Jeden, drugi kapelusik  
mama w rondlu wnet udusi.  
Z najmniejszych dla taty  
zrobi marynaty.
6. Są czerwonego koloru,  
biorą swą nazwę od boru.
7. W jesiennej, cieplej dobie  
snują się miękie, białe,  
chwyć je w rączki obie,  
ach! jakże są niecierwale!
8. Przez o często przy sukni  
nosi panna młoda.  
Przez a niech piją dzieci,  
to im siły doda.  
Przez o to sprzęt wspaniały  
mieli go królowie.  
Zgadujcie teraz sami,  
ja — nic już nie powiem.